



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

O czym myśli młody człowiek, który przygotowuje się do matury lub właśnie ją zda? Zwykle o dobrych studiach i dalszej karierze zawodowej. Prawnik, lekarz, inżynier... A wśród chłopaków – co zadziwia świat – nadal znajdują się także swoisci „kosmici”, którzy zamierzają zostać... księżmi. Zresztą nie zawsze od razu po maturze i niekoniecznie ci, którzy nie mieli pomysłu na życie. Są więc jedynacy i młodzieńcy pochodzący z rodzin wielodzietnych, ubodzy i bogaci. Ci, którzy planowali to od dawna, i ci, którzy zdecydowali się w ciągu przysłowiowych pięciu minut. Więcej w tekście Andrzeja Urbańskiego na stronach IV-V. O młodych ludziach, płci obojga i rodem z Kaszub, dyskutowano podczas spotkania w gdyńskiej bibliotece. Otwarte przyznawanie się młodych Kaszubów do tego, że pochodzi się z „kraju Remusa”, nie tylko nie jest powodem do wstydu, ale staje się wręcz modne. O ich tożsamości nie decyduje jednak zażywanie tabaki, ale przede wszystkim język. Czy młodzi ludzie będą chcieli w swoich rodzinach w tym języku rozmawiać? Więcej na s. VI.

Środowiska rodzinie zachęcają do wspólnego świętowania

Pomaszerują nie tylko dla życia

Chcą przeciwstawić się promowaniu cywilizacji śmierci i budować cywilizację miłości. Do publicznego manifestowania przywiązania do chrześcijańskich wartości zachęcają organizatorzy I Marszu dla Życia i Rodziny.

To wydarzenie jest jednym z ważniejszych, które odbywają się tego dnia w archidiecezji gdańskiej. Przypomnijmy, że tegoroczny X Dzień Papieski obchodzony jest pod hasłem „Jan Paweł II – odwaga świętości”. – Odpowia-

dając na apel papieża o budowanie cywilizacji miłości, która jest przecież drogą do świętości, warto uczcić go w sposób szczególny. Warto mobilizować się do wspólnej, odważnej publicznej manifestacji wartości, za którymi się opowiadamy – przypomina i zachęca do udziału w radosnym wspólnym świętowaniu metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Marsz ma być dla każdego uczestnika radosnym świętowaniem miłości i wartości ludzkiego życia. – Pójdziemy całymi rodzinami, powiewając kolorowymi chorągiewkami i balonikami. Chcemy pokazać światu, że rodzące się życie jest dla nas źródłem szczęścia i radości – mówią Dorota i Dominik Piaseccy, współorganizatorzy marszu. – Odważmy się publicznie zmanifestować nasze

przywiązanie do chrześcijańskich wartości. Przeciwstawmy się promowaniu cywilizacji śmierci i budujmy cywilizację miłości. Niech ten marsz będzie przeciwagą dla lansowanych wszędzie wartości antychrześcijańskich. Właśnie dzisiaj, kiedy życie ludzkie jest lekceważone, chcemy głośno powiedzieć, że prawo do życia nie jest kwestią światopoglądu, tylko podstawowym prawem człowieka – dodają.

Marsz dla Życia i Rodziny rozpocznie się w niedzielę, 10 października o 16.00 w Gdańsku. Uczestnicy przejdą od placu Solidarności (Trzy Krzyże) ulicami Starego Miasta, do placu przed bazyliką Mariacką. Marsz zakończy się przyjęciem duchowej adopcji dziecka poczętego i błogosławieństwem. **au**

Życie i rodzina to przyszłość. Warto więc przyjść na I Marsz dla Życia i Rodziny



ANDRZEJ URBAŃSKI

Uwaga na lisy

POMORZE. Trwa akcja szczepień ochronnych przeciw wścieklicznie dzikich zwierząt, przede wszystkim lisów. Przynęty zawierające szczepionkę zostały zrzucone z samolotu. Mają kształt plasterów. W środku umieszczony jest plastikowy pojemnik zawierający płynną szczepionkę. Pomorski Lekarz Weterynarii apeluje, by nie dotykać przynęt, bo lisy będą je omijać. Najlepiej w czasie szczepień, jak również w okresie nabywania odporności przez zwierzęta, czyli do 19 października, nie wchodzić do lasu z psami i nie płoszyć zwierzyny leśnej. **au**

Sukces festynu św. Mikołaja

GDYŃNIA. Impreza zorganizowana przez Gdyńskie Stowarzyszenie Świętego Mikołaja Biskupa przekonała organizatorów, że ten patron ma wielu pomocników. Na apel o pomoc w organizacji festynu odpowiedziało ponad 200 mieszkańców dzielnicy, a wzięło w nim udział ponad 2000 osób. Jak na pierwszy raz, to spory sukces. – Zabawa była wyśmienita. Słoneczna pogoda pozwalała zapamiętać, że jest już jesień. Cała grupa pomocników świętego Mikołaja przygotowywała świąteczny wystrój miejsca zabawy. Wszystko oczywiście w biskupim kolorze naszego patrona, by przypomnieć, że nie był on krasnalem z bajek, ale prawdziwą osobą, która ma swoją historię – mówi Aneta Pus-

Ochojska nagrodzona

GDAŃSK. 100 tys. dolarów otrzymała Janina Ochojska, szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, od Instytutu Lecha Wałęsy. Od trzech lat polski noblista nagradza osoby, instytucje lub ruchy społeczne, działające na rzecz porozumienia i solidarnej współpracy narodów, wolności i promocji wartości, które stanowią podstawę ruchu „Solidarność”. PAH działa od 1992 r., początkowo jako fundacja EquiLibre, od 1994 r. pod obecną nazwą. Już w 1992 r. Janina Ochojska zaczęła organizować konwoje z darami dla Sarajewa. Organizacja pomaga uchodźcom, repatriantom, prowadzi akcje

dożywiania dzieci w szkołach „Pajacyk”. PAH ze swoją pomocą dotarła do Palestyny, Sudanu, Afganistanu, Gruzji czy Czeczenii. Wręczenie nagrody odbyło się w gdańskim Dworze Artusa. Nagroda Lecha Wałęsy jest przyznawana od grudnia 2008 r. Jako pierwszy otrzymał ją król Arabii Saudyjskiej Abdullah-Bin Abdulaziz Al Saud, m.in. za zasługi na rzecz dialogu międzyreligijnego. W zeszłym roku trafiła ona do trzech Iranek: Shadi Sadr i sióstr Ladan i Roya Boroumand, walczących w swoim kraju o prawa człowieka, wolność słowa i demokrację. **au**

ko z gdyńskiego stowarzyszenia. Podczas festynu, w którym uczestniczyli m.in. wiceprezydenci miasta Ewa Łowkiel i Michał Guć, można było skorzystać z wielu atrakcji i konkursów dla dzieci, spróbować szczęścia na loterii, obejrzeć poka-

zy ratownictwa medycznego oraz podpisać się na tablicy przyjaciół św. Mikołaja. Tego dnia byli także Piotr Boruta z Czocherem – znani z programu „Mam talent”, kaszubska Kapela Józefa Roszmana – Plesta oraz Ryszard Rynkowski. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

– To był fantastyczny pomysł – mówi o zorganizowanym festynie ks. proboszcz Jacek Socha

Zalało część Wrzeszcza



ANDRZEJ URBAŃSKI

Tadeusz Roszkowski przygląda się, czy Strzyża po raz kolejny nie zaleje jego mieszkania

GDAŃSK. Skończyło się w wielkim strachu. – Niech pan zobaczy, jak szybko płynie. Jeszcze trochę i mogło być nieszczęście – mówił Tadeusz Roszkowski z dolnego Wrzeszcza. Stojąc przy niewielkiej rzeczce, płynącej w pobliżu domów mieszkalnych przyglądał się, czy nie powtórzy się dramat z 2001 r., kiedy właśnie m.in. w tym miejscu woda zalewała mieszkania na parterze i piwnice. Tymczasem trwają poszukiwania winnych, których zaniedbania przyczyniły się do tego, że wylał zbiornik retencyjny

w Matemblewie. Po doniesieniu Gdańskich Melioracji sprawę bada prokuratura. Gdańskie Melioracje twierdzą, że główną przyczyną wylania zbiornika było tajemnicze zniknięcie z jeziora Jasień tzw. szandorów, które regulują dopływ wody z jeziora do Strzyży. Nie wiadomo, kto i dlaczego je usunął, ale ich brak spowodował szybszy wypływ wody. Sprawców szuka także Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego, który zakwalifikował wylanie zbiornika jako katastrofę budowlaną. **au**

Rusza budowa ECS



ANDRZEJ URBAŃSKI

ECS stanie na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej

GDAŃSK. Za 156 mln zł ma zostać wybudowane Europejskie Centrum Solidarności. Gdańsk podpisał umowę z warszawską spółką Polimex Mostostal. Wykonawca ma zakończyć budowę na obchody 33. rocznicy Porozumień Sierpniowych w 2013 r. Konrad Jaskóła, prezes zarządu Polimex Mostostal, uważa, że ECS może stanąć wcześniej. – Lubimy takie wzywania – powiedział podczas uroczystości podpisania umowy. Firma z Warszawy w przetargu zaoferowała najniższą cenę spośród ośmiu oferentów, o 86 mln zł niższą od kosztorysowej. Budowa siedziby ECS-u ma kosztować 242 mln zł, a z wyposażeniem – 292 mln zł. Na tę inwestycję Gdańsk wyłoży ok. 100 mln zł, 140 mln zł dopłaci Unia Europejska. **au**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Biskup Irkucka dla GN

Ordynariusz największej diecezji świata

Posługuje we wschodniej Syberii na terytorium 30 razy większym niż Polska. Na obszarze 10 mln kilometrów kwadratowych jest tylko 45 kapłanów. Dlatego zaprosił wszystkich chętnych, szczególnie kapłanów, do siebie. Z goszczącym niedawno w parafii Chrystusa Odkupiciela w Gdańsku **bp. Cyrylem Klimowiczem** z Irkucka rozmawia Andrzej Urbański.



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: Mijają właśnie dwa lata od tragicznej i wciąż nie do końca wyjaśnionej śmierci ks. Bronisława Grulkowskiego. Przypomnijmy, że ten gdański kapłan, podróżując samotnie rowerem przez Syberię, został potrącony przez samochód. Kierowca zbiegł, nie udzielił rannemu pomocy. Ksiądz Biskup był tym, który księdza Bronisława widział jako jeden z ostatnich.

BP CYRYL KLIMOWICZ:

– Z księdzem Bronkiem spotkałem się dwa dni przed tą tragedią. To było nasze pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie. Przyleciał samolotem do Krasnojarska, potem do Irkucka. Stąd postanowił wyruszyć rowerem na kolejny etap swojej wędrówki wokół jeziora Bajkał. Pamiętam, że przed podróżą poprosił mnie o błogosławieństwo. Gdy jedna z siostr zapytała go, jak sobie poradzi z kolejnymi noclegami, odpowiedział: „Proszę się nie martwić. Pan Bóg się o to zatroszczy”. To były jego ostatnie słowa przed odjazdem. Od samego początku widziałem w nim człowieka głębokiej wiary, przepełnionego człowieczeństwem. Podczas rozmowy wielokrotnie mówił, że bardzo chciałby pracować na Syberii. Opatrzność jednak zmieniła jego plany.

Człowieczeństwo tutaj, w Gdańsku, i tam, w Irkucku, a także na Syberii, ma różne oblicza. Podobnie kapłaństwo, biskupstwo i codzienność.

– Człowieczeństwo to dla mnie bycie człowiekiem, który w swojej codzienności i posłu-

– **Głoszenie Ewangelii bez codziennego przykładu życia nie jest nic warte – uważa bp Cyryl Klimowicz**

Bp Cyryl Klimowicz

urodził się w 1952 roku w Amangield koło Alma-Aty w Kazachstanie. Jest absolwentem teologii Wyższego Seminarium Duchownego Hosianum w Olsztynie. Święcenia kapłańskie przyjął 8 czerwca 1980 r. w bazylice konkatedralnej pw. św. Jakuba w Olsztynie, z rąk ówczesnego biskupa warmińskiego Józefa Glempa. 13 października 1999 papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej. Od 17 kwietnia 2003 r. jest biskupem ordynariuszem w Irkucku, a od 2004 r. – wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Rosji.

dze widzi odbicie prawdziwego Boga. Fundamentem naszych działań musi być Chrystus. Gdy w Gdańsku odprawiałem Msze św., choćby w Szymbarku dla Sybiraków, czy z okazji Podwyższenia Krzyża, od razu pojawiło się wiele obrazów człowieczeństwa. Ten, który był jednak najprawdziwszy, związany był nierozłącznie z krzyżem. To właśnie Chrystusa na krzyżu pokazał nam, którą drogą powinniśmy kroczyć. Pokazał, że powinniśmy sobie przebaczać. A przebaczenie jest prawdziwe tylko w Bogu. A do tego przebaczenie boli.

Kościół w Rosji ma wiele problemów. Nie jest Ksiądz Biskup nimi przerażony?

– Nie. Wierzę, że zostałem posłany i mam do wypełnienia misję głoszenie Ewangelii tym ludziom, którzy tam mieszkają. Podstawowym problemem jest brak kapłanów i siostr zakonnych.

Diecezja terytorialnie jest największa na świecie. Liczy ok. 10 mln km kw., czyli więcej niż cała Europa. Jest tam 17 milionów mieszkańców. Papież posłał mnie tam z błogosławieństwem Chrystusa. Czego mam się więc obawiać? Tym, do którego się odwołuję, jest Chrystus. On posyła mnie do tych ludzi skrzywdzonych, doświadczonych ogromnym bagażem życia. Teraz otwiera się przed nimi możliwość kontaktu z Bogiem, zbawienia.

Katolicy na terenach Syberii są mniejszością. Praca duszpasterska nie jest chyba łatwa.

– Katolicy są tu od dawien dawna, choć wiemy, że byli tutaj zsyłani Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Łotysze i Litwini. Dzisiaj są tu katolicy Buriaci, Ewenkowie, Jakuci, Rosjanie. W jednym obwodzie bywa nawet ponad 120 narodowości. Kościół katolicki w Rosji zawsze był otwarty na dialog. Wśród tych, którzy zamieszkują tamte tereny, widać obraz cierpiącego Chrystusa. Ludzie są uciemnieni nie tyle fizycznie, co moralnie. Tutaj nie patrzy się na narodowość, ale na człowieka.

W Polsce ksiądz czeka na ludzi w kościele, tutaj musimy sami wychodzić do ludzi, szukać ich, zapraszać i świadczyć o Bogu swoją postawą, zachowaniem i świadectwem. W parafiach polskich proboszcz ma wikarych, tutaj to ja jestem często wikarym i proboszczem w jednym. Tutaj nie płaszcz zdobi człowieka, ale jego postawa. Ksiądz jest postrzegany jako „drugi Chrystus”. Ale wówczas powinien, tak jak Chrystus, iść z otwartym sercem, z błogosławieństwem Bożym, nie patrząc na przeszkody. Tak jak dwunastu Apostołów szło w imię Chrystusa. I choć jeden zdradził – odszedł, na jego miejsce wybrano następnego.

ARCHIDIECEZJA.

Choć media donoszą, że jest coraz mniej chętnych do założenia sutanny, do Gdańskiego Seminarium Duchownego **przybywają nowi kandydaci**. Czy zostaną kapłanami, okaże się za sześć lat.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Dyskretny urok koloratki

Przynajmniej raz do roku wierni archidiecezji gdańskiej mają okazję uczestniczyć w najważniejszym dla każdego seminarium duchownego wydarzeniu, jakim są święcenia kapłańskie. To moment rozstania kolejnych zastępców Chrystusa na ziemi do parafii. Wcześniej przez sześć lat przygotowują się do tego wydarzenia. Nie każdy jednak ma okazję towarzyszyć życiu młodych adeptów drogi ku kapłaństwu tak jak rektor, moderatorzy i profesorowie seminariów.

Ks. dr Jan Uchwat, prorektor ds. wychowania w Gdańskim Seminarium Duchownym, również jako diecezjalny duszpasterz powołań i jednocześnie seminaryjny wychowawca, od kilku lat przypatruje się wszystkim, których Pan Bóg zaprasza za mury – dla niektórych – tajemniczego miejsca. To właśnie seminarium, przez szczególną formację, przygotowuje ich do tego szczególnego momentu – przyjęcia święceń kapłańskich. Ks. Jan Uchwat przypomina prawdę zawartą w słowie Bożym, że „ka-

plan jest z ludu wzięty i do ludu posłany”. – Patrząc na zgłaszające się do nas osoby, mam okazję przekonać się, z jak różnych rodzin one pochodzą – mówi. Są jedynacy oraz mający po kilkoro rodzeństwa; są osoby zamożne i takie, które przywykły do życia w skromnych warunkach materialnych. Pochodzą z wielkich miast albo wychowywali się w wioskach, obcując z naturą.

Coraz częściej zdarzają się też klerycy w różnym wieku. Nie zawsze przychodzą do seminarium zaraz po maturze. – Wstąpiłem do seminarium nie dlatego, że nie miałem pomysłu na życie, ale po to, by moje życie z Jezusem stało się dla innych alternatywą wobec pomysłu dzisiejszego świata nastawionego wyłącznie o dbanie o własne interesy – wyjaśnia swoją decyzję 35-letni Artur. Podkreśla, jak ważne jest, by człowiek zajął przede wszystkim w swoje wnętrze. – Trzeba obserwować, co się z nim dzieje, gdy kierujemy swoje myśli ku kapłaństwu. Jakie towarzyszą temu reakcje, emocje.

Czy mamy pokój w sercu? Czy jesteśmy radośni? – mówi Artur.

Różnorodność

Co ciekawe, ludzi decydujących się na kapłaństwo różni także doświadczenie wiary. – Łaska Boża pracuje w nich na różne sposoby i z różną intensywnością – mówi ks. prorektor. Gdy zastanawia się nad tajemnicą kapłaństwa, zadziwia go niezwykła pomysłowość Boga, a niekiedy wręcz Jego swoiste poczucie humoru. – Zwłaszcza ilekroć uświadamiam sobie tę różnorodność samych kandydatów i ich indywidualne, osobliwe prowadzenie przez Niego, aż do podjęcia ostatecznej decyzji: „Oto ja – pošlij mnie”, którą poprzedza gotowość poddania się właściwemu przygotowaniu – podkreśla ks. Jan Uchwat.

20-letni Wojtek był na uroczystości święceń kapłańskich ośmiu diakonów. – I wtedy postanowiłem ostatecznie, że wstąpię do seminarium. Powołanie to indywidualne doświadczenie

każdego z nas. Każdy w inny sposób je odkrył. Jeżeli jednak otworzymy swe serce na Boga, to usłyszymy, a później pewnie doświadczymy tego, do czego nas Bóg ostatecznie powołuje – uważa Wojtek.

Czasami wydarzy się to w najmniej oczekiwanym albo najbardziej oczywistym miejscu. 25-letni Tomek twierdzi, że na podjęcie ostatecznej decyzji ma wpływ także mijający czas. Jak dziś odkryć swoje powołanie? Tomek odpowiada krótko i precyzyjnie: – Dużo się modlić, mieć głębokie i regularne życie sakramentalne i kierownika duchowego.

Nie u wszystkich jest to tak proste i oczywiste. U Adriana decyzja o przyjsciu do seminarium łączyła się także ze świadomością opuszczenia najbliższych. – Wiem, że trzeba zostawić wszystko. W moim przypadku rodzinę, wspólnotę, przyjaciół. Ale słowa z Ewangelii św. Marka o tym, że: „Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca (...), żeby nie otrzymał stokroć więcej (...), a życia wiecznego w czasie przyszedłym”, dały mi dużo siły i były odpowiedzią na moje pytanie – wyjaśnia Tomek. I zwraca uwagę na jeszcze kilka elementów, które utrudniają podjęcie dojrzałej i ostatecznej decyzji o wstąpieniu do seminarium. Wśród nich wymienia pokusy tego świata i brak szacunku dla kapłanów. Dodatkowo seminarium to teren zamknięty, z jasno ustalonymi zasadami, dlatego wielu młodym ludziom takie życie może wydawać się dziwne i niezrozumiałe. – Jeżeli jednak wszystko zawierzmy Chrystusowi, to On pomoże nam podjąć tę najważniejszą decyzję. Nieocenioną rolę w tym zadaniu spełniają księża, z którymi się rozmawia i przebywa – dodaje Wojtek. Tak było m.in. w przypadku Adriana, który wybrał drogę kapłaństwa dzięki ks. Bogdanowi Głodowskiemu i jego wspólnocie. – Tam uczyłem się, jak żyć, niejednokrotnie przełamywałem swoje słabości i kształtowałem postawę. Tam też odnalazłem Boga, który postawił na mo-

jej drodze życia wspólnotę, stałego spowiednika i wielu ludzi, którzy pomogli mi zmienić siebie samego – podkreśla.

Wciąż powoływani

Okazuje się, że pod względem liczby powołań Gdańsk od kilku lat utrzymuje się w ścisłej czołówce polskich seminarium duchownych. Co roku do gdańskiego seminarium wstępuje około 20 kandydatów. Wyjątek stanowił rocznik alumnów, którzy rozpoczęli seminarium w roku akademickim 2005/2006, a więc po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. Wówczas wstąpiło do Gdańskiego Seminarium Duchownego aż 38 kandydatów.

W tym roku akademickim zgłosiło się 19 młodych ludzi. Większość z nich to mieszkańcy Gdańska i Gdyni, którzy zdecydowali się na swoją drogę bezpośrednio po maturze. Czwooro kleryków I roku ukończyło wcześniej inne studia. Troje z nich zdążyło już po studiach pracować zawodowo. Prorektor seminarium wskazuje na pewien dobry wpływ różnorodności pod względem wieku. – Przy starszych młodszy szybko nabierają doświadczenia i dojrzejwią, zaś starsi wśród młodszych niejako automatycznie się odmładzają – zauważa ks. Jan Uchwat.

Z analizy danych wynika, że co roku zdecydowana większość kandydatów do kapłaństwa pochodzi z parafii wielkowiejskich. Ponad 90 proc. z nich było wcześniej zaangażowanych w grupach duszpasterskich, najczęściej w Liturgicznej Służbie Ołtarza, grupach modlitewnych. Ciekawostką jest to, że zdarzają się także kandydaci spoza archidiecezji gdańskiej, np. z diecezji tarnowskiej, a nawet spoza naszego kraju, np. z USA.

Stare i nowe

Choć archidiecezja gdańska ma sporo mieszkańców, nie jest rozległa. Dlatego nie ma problemu z dojazdem do różnych jej części. Dzięki

temu alumni zbliżający się do przyjęcia święceń diakonatu i prezbiteratu mogą mieć specjalne praktyki w terenie. Klerycy piątego roku odbywają je w wybranych parafiach w każdą niedzielę, zaś diakoni z czwartego roku czynią to już od czwartku po południu aż do poniedziałku. To, co w pewien sposób wyróżnia także gdańskie seminarium, to umiejętność dostrzeżenia tego, co stare, i łączenia go z nowym. – Stare są m.in. mury pocysterskiego klasztoru, krzyżanki, cisza, modlitwy, śpiew, nauka – to jest tutaj od wielu lat święte i niezmiennie – zauważa ks. prorektor. Nowoczesne są sale wykładowe, z pomocami multimedialnymi, dostępem do internetu i nowych technologii. Ostatnio z inicjatywy metropolity gdańskiego w seminarium zbudowano nowe boisko sportowe.

– To wszystko stawia przed nami nieznaną dotąd wyzwania, a dotyczy to samych kandydatów do kapłaństwa, moderatorów, wychowawców i wykładowców – tłumaczy ks. Uchwat i dodaje, że życie wewnętrzne za murami seminarium domaga się ciągłej aktualizacji. Dokładnie tak jak czytamy w Piśmie Świętym: Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare (Mt 13,52).

– W takiej sytuacji musimy kłaść nacisk na dojrzałość i odpowiedzialność naszych podopiecznych, aby dobrze przygotowali ich do głoszenia Ewangelii. Jedynej, tej samej i niezmiennej od wieków, ale przekazywanej w nowy sposób, tak aby była ona zrozumiała dla współczesnego człowieka – mówi ks. prorektor.

Mimo wielu aktualizacji fundament formacji seminaryjnej musi pozostać ten sam: osobiste doświadczenie Pana Jezusa, stała i regularna modlitwa, umartwienie, głębokie przeżywanie sakramentów świętych oraz solidne przygotowanie intelektualne. Doświadczenia z życia też się przydadzą. ■



Z ludu wzięci i do ludu posłani – te słowa z Biblii wciąż pozostają aktualne
NA STRONIE OBOK: – Mimo wielu aktualizacji i potrzeb dostosowania trwały fundament formacji seminaryjnej musi pozostać ten sam – uważa prorektor ks. dr Jan Uchwat



W kaplicy seminaryjnej przyszły kapłan umacnia swoją wiarę i prosi o łaskę powołania

Debata o przyszłości Kaszub

Skansen z przyszłością

Kaszubi po okresie PRL-u wyszli z ukrycia. W przestrzeni publicznej i medialnej zaczęła być dostrzegalna ich odrębna kultura i język. **Na pytanie, dokąd prowadzą kaszubskie drogi dzisiaj, szukali odpowiedzi członkowie debaty zorganizowanej w Gdyni.**

Dyskusję pod hasłem „Kaszuby – przyszłość czy skansen?” zorganizował Kwartalnik Artystyczny „Bliza” we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Gdyni. Debata poprowadził znany pisarz, publicysta Paweł Huelle, a zaproszenie do rozmowy przyjęli przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i znani Kaszubi. Odpowiedzi na postawione w tytule pytanie szukali Artur Jabłoński, Jarosław Ellwart, Andrzej Busler i Dariusz Majkowski. Czy udało się znaleźć jednoznaczna odpowiedź?

Stereotyp czarnego podniebienia

Debatę rozpoczęły wypowiedzi o sytuacji Kaszubów przed II wojną światową oraz na przełomie 1989 roku. Andrzej Busler z Ośrodka Kultury Kaszubsko-Pomorskiej w Gdyni przypomniał o wrogości wobec Kaszubów z okresu dwudziestolecia międzywojennego, która po okresie PRL-u stopniowo ustępowała. Zaraz jednak dodał, że nieufność wobec nich nadal można zauważyć w niektórych kręgach ludności napływowej. Zdaniem Artura Jabłońskiego, Polacy akceptują odmienności tylko do momentu, do którego je rozumieją. Pozostają nieufni, kiedy nieznanne



JOANNA SIERCHA

lub uprzednio wrzucone do szuflady z napisem „folklor”, chcą pojawić się w ich przestrzeni społecznej. – Dopóki mniejszości narodowe tańczą, malują na szkle i zajmują się wszystkim, co ludowe, to wszystko jest w porządku. Kiedy natomiast aspiracje sięgają dalej, do samorządów, polityki, wtedy jest problem i opór – przekonywał przewodniczący ZKP. Skąd zatem bierze się ta nieufność? – Polacy nie znają Kaszubów, za to znają stereotypy o nich. Mają głęboko zakodowany obraz niewykształconego człowieka w ludowym stroju, zażywającego tabakę – twierdzi Busler. Z drugiej strony od kilku lat bycie Kaszubem, zwłaszcza w kręgach ludzi młodych, staje się nawet trendy. – Panuje swoista moda na ludową kaszubskość, i to dobrze – mówi redaktor „Stegny” Dariusz Majkowski.

Kaszubski paradoks

Przyglądając się z boku piątkowej dyskusji, można by uznać, że Kaszubi są prawie w każdym calu jednomyślni wobec swojej przyszłości. W debacie niemal brakowało drugiego głosu. Jedyna różnica zarysowała się w przewidywaniu przyszłości języka, gdzie odmienne zdania mieli kaszubscy dziennikarze i publicyści, Jarosław Ellwart i Dariusz Majkowski. – Przeżywamy renesans języka kaszubskiego, i to jest nasza przy-

szłość – mówi Majkowski. Jego oponent przyznaje, że patrząc na kaszubszczyznę sprzed 20 lat i na dzisiejszą, widzimy dwa różne światy. Świadczy o tym choćby liczba publikacji wydawanych po kaszubsku. – Z drugiej zaś strony mamy rzeczywistość, w której dzieci, choć uczą się w szkole kaszubskiego, w domu tego języka na co dzień nie używają – zauważa Ellwart. Tłumaczy dalej, że język, aby przetrwać, musi stać się użytkowy. Wcześniej w historii język

Odpowiedzi na pytanie o przyszłość oczekiwało młode i starsze pokolenie Kaszubów

kaszubski przetrwał, bo był językiem, w którym rozmawiali rodzice w domu. W czasach PRL-u gwara kojarzyła się z czymś wiejskim i zacofanym, dlatego skutecznie była rugowana.

Dariusz Majkowski uważa jednak, że jest duża szansa na odrodzenie języka w kaszubskim domu. – Myślę, że sytuacja się teraz odwraca i to dzieci będą przypominać rodzicom ojczystą mowę, a nawet uczyć ich języka na nowo – mówi.

Tomasz Pietrzak

Postępowi konserwatyści



MATEUSZ MEYER, PRZEDSTAWICIEL KASZUBSKIEJ MŁODZIEŻY – Trzeba na samym początku rozgraniczyć poważne inicjatywy związane z przyszłością Kaszubów i ludową otoczkę związaną z regionalnym folklorem. Każdego, kto szuka w Kaszubach jedynie kulturowych ciekawostek, jak zażywanie tabaki, odsyłamy do kaszubskich skansenów. Myślę, że zwłaszcza my, młodzi Kaszubi, musimy pokazać, iż z kaszubskimi obywatelami trzeba się też liczyć w życiu społecznym czy politycznym. Jest skansen, ale wciąż dążymy, aby z tych ciasnych ram stereotypowych opinii na nasz temat wychodzić. Aspiracje większe niż ludowe nosi w sobie wielu młodych i wykształconych przedstawicieli kaszubskiej inteligencji. Od kilku lat jest promocja języka kaszubskiego i w ogóle kaszubskości w internecie i coraz liczniejszych mediach. To na pewno przyszłość, bo młodzież niechętnie dzisiaj odwiedza skanseny, ale wszyscy korzystają z internetu i mediów. Świat idzie naprzód i Kaszubi muszą dotrzymać kroku nowoczesności. Potrzeba iść z duchem czasu, ale nie musi to wcale oznaczać rezygnowania z tradycji. Musimy działać jak „postępowi konserwatyści”.

Radni upamiętnili ofiary spod Smoleńska

Dwaj przyjaciele w Gdyni



ZDJEŃCIA DOROTA NIELKE

Maciej Płażyński i Arkadiusz Rybicki zostali patronami ulic w Gdyni. Decyzję o nadaniu imion tych zasłużonych dla Pomorza i Polski postaci podjęli jednogłośnie radni miasta.

Wyjątkowymi gośćmi sesji były Elżbieta Płażyńska i Małgorzata Rybicka, żony dwóch polityków, którzy zginęli tragicznie w katastrofie pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Elżbieta Płażyńska nie kryjąc wzruszenia podziękowała radnym za wyróżnienie. – Dziękuję za podjęcie tej uchwały nadającej imię mojego męża jednej z ulic w pięknej Gdyni – powiedziała. Małgorzata Rybicka dodała, że to bardzo ważny gest ze strony radnych, szczególnie dla osób, których mężowie odeszli tak tragicznie.

Maciej Płażyński był prawnikiem, politykiem, wojewodą gdańskim w latach 1990–1996. Przez cztery lata był marszałkiem Sejmu. Był jednym z założycieli Platformy Obywatelskiej.

Jednak w ostatnim okresie zasłynął z dużego zaangażowania w działalność charytatywną i społeczną. Założył Fundację Pomorską, która wspierała dzieci i młodzież. Wielokrotnie organizował różne wydarzenia dla podopiecznych gdańskiej Caritas. Przez ostatnie lata był prezesem Wspólnoty Polskiej w Warszawie.

Arkadiusz Rybicki był działaczem społecznym i samorządowym, posłem na Sejm V i VI kadencji. W drugiej połowie lat 70. XX wieku związał się ze środowiskiem opozycyjnym na Wybrzeżu. Po sierpniu 1980 zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”. Zasiadał w Radzie Miasta Gdańska. Kierował Nadbałtyckim Centrum Kultury oraz Departamentem Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Był autorem wielu publikacji z zakresu historii, polityki i kultury.

Obie żony otrzymały pierwsze pamiątkowe tablice z nazwami ulic.

Nowe ulice, równoległe do siebie, będą bieły wzdłuż tzw. pirsu dalmorowskiego w Śródmieściu Gdyni, w okolicy Skweru Kościuszki. Obecnie te tereny są dopiero zabudowywane. W najbliższych latach będzie to jeden z najbardziej prestiżowych kwartałów Gdyni. **au**

Elżbieta Płażyńska podczas sesji dziękowała radnym za wyróżnienie jej męża

Gdynia apeluje o zmianę prawa

Stop dopalaczom!

Po ostatnich doniesieniach medialnych o tragicznych skutkach zażywania tzw. dopalaczy Rada Miasta Gdyni wezwała parlamentarzystów do zmiany ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Gdyńscy radni wezwali posłów i senatorów do ustanowienia takiego prawa, które umożliwi likwidację sklepów z tzw. dopalaczami. „Żadnych efektów nie przyniosła metoda dopisywania w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii kolejnych zakazanych środków odurzających. Doświadczenia minionych lat pokazały, że już przed przyjęciem nowych przepisów sprzedawane są nowe produkty jeszcze nie objęte zakazem, tak więc takie reformy prawa nigdy nie dogonią zmian na rynku dopalaczy” – napisali w rezolucji radni miasta. Gdyńscy radni uważają, że mimo alarmujących opinii specjalistów od uzależnień parlament zwleka z przyjęciem radykalnych rozwiązań legislacyjnych.

Gdy w 2008 r. powstał w Gdyni pierwszy sklep z tzw. materiałami kolekcjonerskimi, radni podjęli różnorodne działania, aby zaprzestali ich sprzedaży. Rodzice otrzymali ostrzegający list o niebezpieczeństwie dopalaczy, radni wystąpili o kontrolę do Inspekcji Handlowej i Państwowego Powiatowego Inspektoratu Sanitarnego. – Wówczas jeszcze wierzyliśmy w deklarację Ministerstwa Zdrowia, zapewniającego o skutecznym rozwiązaniu problemu – mówi Stanisław Szwabski, przewodniczący Rady Miasta Gdyni. Tymczasem fakty są przerażające. Rośnie sieć sklepów z tzw. materiałami kolekcjonerskimi. W Gdyni jest już ich siedem. Producenci kpią z metody przyjętej przez władze, wykorzystują luki prawne i rozwijają sieci sklepów, w których pod pretekstem sprzedaży próbek kolekcjonerskich, czyli artykułów niespożywczych, udostępnione są środki zagrażające zdrowiu, a nawet życiu.

„Rada Miasta Gdyni apeluje o wprowadzenie do ustawy całkowitego zakazu sprzedaży środków odurzających i substancji psychotropowych pochodzenia naturalnego lub syntetycznego w celach innych niż medyczne” – napisali w rezolucji radni. **AU**

Jeden z siedmiu gdyńskich sklepów zamknięty przez inspektora sanitarnego



ANDRZEJ URBANSKI

Pierwsze Sopockie Targi Seniora

Aktywna jesień życia

– **Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu** – mówi Agnieszka Niedałtowska z sopockiego MOPS-u. Pierwsze w północnej Polsce targi dla osób starszych mobilizowały do aktywności seniorów z Sopotu i okolic.

Młodzi i starzy to wciąż tacy sami ludzie, choć na różnych etapach życia. Ta oczywista prawda często bywa niedostrzegana w społeczeństwie. Zarówno ci pierwsi, jak i drudzy, wspierani medialnym kultem młodości, mają wypaczony obraz jesieni życia.

Partyjka międzypokoleniowa

Sopocka inicjatywa próbowała zmienić stereotyp starości. – To nie choroba, lecz kolejny etap naszego życia – przekonuje Agnieszka Niedałtowska, rzeczniczka MOPS-u w Sopocie. Korzystanie z jego uroków i aktywne zaangażowanie w wiele spraw nie musi kończyć się wraz z przejściem na emeryturę. Przybywa też produktów dla osób starszych, które poprawiają ich sprawność lub zapewniają samodzielność.

W sobotę 25 września w Hali 100-lecia Sopotu na ponad 50 stoiskach seniorzy znaleźli dla siebie produkty. Można było kupić samonawlekającą się igłę, telefon komórkowy z przyciskiem SOS, skorzystać z porady specjalistów od zdrowia, edukacji i rekreacji. Każdy chętny mógł też sprawdzić się w dyscyplinie sportowej, w której starzec i młodzi w pełni sił mają takie same szanse na zwycięstwo. – Szachy to gra, w której wiek nie ma żadnego znaczenia. Mamy w klubie graczy z rocznika 1927 i starszych, którzy wciąż wygrywają z o wiele młodszymi od siebie. Nie jesteśmy gorsi, a młodzi wciąż mogą się od nas wiele nauczyć – przekonywał z uśmiechem Tadeusz Panek z Gdańskiego Klubu Szachowego „Konradia”.

Karykatura starca

Skrzywiony, również przez media, obraz starości oraz kult jednostki młodej, zdrowej i pięk-



– **Życie jest jak szachy: bez względu na wiek wciąż można wygrywać** – mówi emeryt Tadeusz Panek

nej, nie poprawia statusu przeciętnego polskiego seniora. Jak pokazują wyniki badania opinii publicznej, obojętny lub nawet niechętny stosunek do starości ma 70 proc. Polaków.

Pierwsze sopockie targi wpisały się w obchody Europejskiego Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. O ile walka z ubóstwem jest problemem ekonomicznym, którym powinno zająć się państwo, o tyle wykluczenie społeczne to rzeczywistość, którą możemy zmieniać wszyscy. – W naszej kulturze odeszliśmy od modelu rodziny wielopokoleniowej. Seniorzy wykluczani są przez młodych, ale też często wykluczają samych siebie, wycofując się z życia społecznego – tłumaczy Niedałtowska. Ko-

rzystanie z coraz szerszej oferty różnych organizacji skupiających seniorów pomaga lepiej odnaleźć się w nowej rzeczywistości po przekroczeniu wieku emerytalnego. – Przejście na emeryturę jest jednym z największych stresów w życiu człowieka i do tego również trzeba się przygotować. To jeden z głównych powodów, dla których podjęliśmy się organizacji targów – tłumaczyła na spotkaniu z mediami Anna Jarosz, dyrektor MOPS-u w Sopocie. Starość nie powinna kojarzyć się z chorobą i nudą, bo może to być czas niezwyklej aktywności. – Czas chodzenia na spacer, na basen, rozwijania swoich pasji i zainteresowań. Starość służy też temu, by to, czego nauczyliśmy się podczas pracy zawodowej, przekazywać innym. Dzielić się swoją wiedzą, umiejętnościami i doświadczeniem – mówiła podczas targów Krystyna Konczanin, przewodnicząca Oddziału Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Sopocie. Oddział związku liczy 1200 członków. Jego działacze przyznają, że to niewiele, bo w mieście co czwarty mieszkaniec jest w wieku emerytalnym. Ale aktywnych seniorów wciąż przybywa. **Tomasz Pietrzak**

Trzeba dbać o starszych



Ks. DR HAB. ZDZISŁAW KROPIDŁOWSKI,
REKTOR UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU AG

– Seniorów w Polsce i Europie jest coraz więcej. Wydłuża się czas życia, a rodzi się coraz mniej dzieci. Ludzie starsi zostają też szybko pozostawieni samym sobie. W naszym kraju wiele młodych osób wyjeżdża

za chlebem za granicę, zostawiając starszych rodziców bez opieki i pomocy rodziny. Człowiek jest stworzony do aktywnego życia we wspólnocie, inaczej czuje się niepotrzebny. Wielu ludzi w takiej sytuacji się wycofuje. Po przejściu na emeryturę człowiek nagle zostaje zawieszony w próżni i potrzebuje na nowo odnaleźć punkt odniesienia. Dlatego całe społeczeństwo, państwo i Kościół powinny zadbać zwłaszcza o te osamotnione starsze osoby. Potrzeba pomocy i zainteresowania zarówno w wymiarze ziemskim, jak i duchowym. Zwłaszcza w starości ważne jest, by zachować właściwą proporcję między ziemskimi zajęciami a myśleniem o wieczności, gdy zostało 10 czy 20 lat życia. Jedno jest pewne. Do końca trzeba być aktywnym i nie wycofywać się z życia przedwcześnie.